

Teksty Drugie 2004, 1-2, s. 65-77



# Tożsamość w perspektywie konstruktywizmu.

Andrzej Skrendo

## Andrzej SKRENDO

### Tożsamość w perspektywie konstruktywizmu<sup>1</sup>

Moje rozważania dzielą się na trzy części. W pierwszej, wstępnej, spróbuję uściślić podjęty temat. W drugiej zajmę się sprawą tożsamości. W trzeciej – i ostatniej – kwestią mediów i etyki. Nie poświęcam osobnej części problemowi narracji, ale właśnie wyjaśnienie tego braku będzie jednym z moich najważniejszych celów. Kategoria narracji nie odgrywa bowiem głównej w roli pracach konstruktywistów, choć konstruktywizm jako taki stanowi próbę uporania się z tymi samymi dylematami, z którymi zmagają się współcześni badacze, głoszący, że narracja jest ludzką formą rozumienia siebie i świata.

Słowo „konstruktywizm” to dziś „pojęcie-worek”. Swą niewyrazistość i pojemność zawdzięcza własnej popularności – jak wiadomo, ostrość każdego pojęcia maleje wraz z rozszerzaniem się możliwości jego użycia. Jeśli dobrze się przyjrzeć, to okaże się, że stanowisko „konstruktywistyczne” reprezentować wolno we wszystkich niemal rodzajach wiedzy: w metodologii nauk, cybernetyce, neurofizjologii, fizyce, biologii, psychiatrii, pedagogice, socjologii, antropologii, filozofii, wreszcie w teorii literatury. W każdym z tych dyskursów określenie „konstruktywizm” otrzymuje jednak nowe znaczenia, gdyż umieszczone zostaje w odmiennych kontekstach. Różnice bywają znaczne, nawet w obrębie jednej dyscypliny: konstruktywizm w myśli Haydena White’a oznacza zerwanie z empiryzmem (gdyż przeszłość jest niedostępna bezpośrednio) i zwrot w kierunku interpretacji (bo dostępne są

---

<sup>1</sup> Szkic ten jest rozszerzoną wersją referatu, wygłoszonego podczas XXXII Konferencji Teoretycznoliterackiej, zorganizowanej przez UJ i IBL w Janowicach k. Tarnowa, której pierwsza część odbyła się we wrześniu 2003 roku.

tylko teksty o przeszłości)<sup>2</sup>. W myśli Siegfrieda Schmidta dzieje się na odwrót: konsekwencją konstruktywizmu okazuje się zerwanie z interpretacją i przejście na pozycje empiryczne<sup>3</sup>. Warto jednak od razu poczynić ważne zastrzeżenie: konstruktywizm, rozprzestrzeniając się, sprzyja integracji różnych dziedzin nauki, konstruktywiści zwykle bowiem nalegają na konieczność interdyscyplinarnego, a także zespołowego prowadzenia badań<sup>4</sup>.

Nieostrość słowa „konstruktywizm” można tłumaczyć jeszcze inaczej, wskazując mianowicie na fakt, że „konstruktywizm” to – z jednej strony – pewne „stanowisko” metodologiczne, które rozprzestrzeniło się w wielu naukach, z drugiej zaś – samodzielny kierunek i to kierunek podzielony na wiele odmian. Konstruktywizm występuje zatem w ramach wielu dyskursów (i właśnie wówczas należałoby mówić o „stanowisku konstruktywistycznym”<sup>5</sup>), a jednocześnie na wiele

---

2/ Rzecz znacząca – z konstruktywistycznego punktu widzenia myślenie White’a przestaje być – jak to się zwykle uważa – wyrazem relatywizmu. Wprawdzie przeszłość to chaos faktów, którym dopiero trzeba nadać porządek, ale przeciw sposobów nadawania owego porządku nie wybieramy dowolnie: po pierwsze, są one społecznie zaakceptowane i intersubiektywnie sprawdzalne, po drugie – tropy, na których, wedle White’a, opiera się struktura tekstu, mają naturę archetypową, także więc posiadają swe mocne zakorzenienie. Owa archetypowość to nawet pewien „nadmiar” – konsekwentny konstruktywista nie potrzebuje tego rodzaju uzasadnień, całkowicie wystarcza mu to, mówiące o intersubiektywnej sprawdzalności.

3/ Empiryczne znaczy tu: intersubiektywne (nie zaś obiektywne); porzucenie interpretacji oznacza zaś złamanie nakazu skupienia całej uwagi na tekście i zwrócenie się w stronę badań szerzej zakrojonych, czyli systemowych. W tym ujęciu badaniu poddany zostaje cały system literacki, który składa się z produkcji, przekazania, recepcji oraz przetwarzania. Zob. S.J. Schmidt *Grundriß der Empirischen Literaturwissenschaft. Mit einem Nachwort zur Taschenbuchausgabe*, Frankfurt am Main 1991.

4/ Pytanie, jak nazwać tę dyscyplinę, do której przynależą White i Schmidt? Raczej nie za pomocą słowa „literaturoznawstwo”, gdyż White stając się teoretykiem narracji, nie został „literaturoznawcą”, choć przestał być po prostu metodologiem historii. Podobnie Schmidt, który przeszedł ostatnio do *Medienwissenschaft*, trudno nazwać „literaturoznawcą”, choć w jakimś sensie – który trzeba by dopiero ustalić – nadal nim pozostaje. Obaj należą bez wątpienia do jednej dyscypliny, którą – jak powiedziałem – trzeba jakoś nazwać. Może – za Cullerem – „teorią”?

5/ Np. w biologii łączy się ono z darwinizmem, w metodologii nauk z teorią paradygmatów Kuhna. W filozofii konstruktywizm może współistnieć z wieloma kierunkami: z pragmatyzmem (wspólne dla obu kryterium użyteczności; widać to pokrewieństwo, z jednej strony, u N. Goodmana, z drugiej u E. von Glasersfelda), z kantyzmem (konstruktywizm to – by tak rzec – „znaturalizowany” kantyzm), z heglizmem (z powodu nacisku na systemowość), z dekonstrukcjonizmem (poprzez pojęcie różnicy). Warto ponadto zwrócić uwagę na fakt, że to, co Niemcy uważają za konstruktywizm, w świecie anglosaskim nosi po prostu inne nazwy, takie jak „kognitywizm” czy „kulturalizm”. Ale oczywiście za tymi różnicami w nazewnictwie kryją się także istotne różnice, na przykład – odmienne tradycje, do których odwołują się poszczególne kierunki.

## Skrendo Tożsamość w perspektywie konstruktywizmu

dyskursów się dzieli (jako odrębna filozofia<sup>6</sup>). Siegfried Schmidt wypowiedział w tej sprawie znaczące słowa: nie ma jednego konstruktywizmu, jest ich wiele; nie istnieje żadna, wspólna dla wszystkich odmian, wielka narracja konstruktywistyczna (*Meistererzählung*); konstruktywizm to dynamiczny splot tematów, tez i konceptów; o wszystkim decydują: dynamika, ruch, zmienność i heterogeniczność.

Jak brzmi zatem „nowina” przynoszona przez konstruktywizm? Myślę, że nie ma „nowiny” rozumianej jako koherentne i całościowe wyjaśnienie wcześniej wyłożonej teorii, natomiast jedynie pewien szczególny sposób, ze względu na który określamy filozoficzne albo naukowe rozumienie pojęć, wiązanie ich i wywodzenie pytań.<sup>7</sup>

Obok niewyrazistości samego słowa „konstruktywizm” jest jeszcze druga sprawa, którą warto zająć się już na samym początku. Otóż konstruktywizm stanowi tylko (i aż) pewną propozycję – *Der konstruktive Vorschlag*, taki tytuł nosi jeden z podrzdziałów szkicu Ernsta von Glasersfelda *Konstrukcja rzeczywistości i pojęcie obiektywności (Konstruktion der Wirklichkeit und des Begriffs der Objektivität)*. S. Schmidt powtarza zaś za Th. Bardmannem: jeśli konstruktywizm „ma rację”, nikt nie może odtąd żądać „posiadania racji”<sup>8</sup>. Jest to oczywiście paradoks, ale tylko wtedy, jeśli odrzucimy myśl Glasersfelda. Odkąd nastał konstruktywizm nikt nie może twierdzić, że posiadał rację dlatego, iż – jak uważają konstruktywiści – aby tak twierdzić, trzeba opierać się na korespondencyjnej teorii prawdy, rozdzielać porządek rzeczywistości od porządku poznania i twierdzić, że poznanie musi być weryfikowane w oparciu o porządek niezależnego od aktów poznawczych bytu. Lecz właśnie ten sposób myślenia konstruktywizm odrzuca. Swą tezę, że istnieje tylko jedna rzeczywistość (*Wirklichkeit*), ta którą wytwarzają nasze umysły, odnosi także do siebie i swe tezy traktuje jako pewien postulat, dyrektywę lub propozycję. „To jawi mi się takie” (*Das erscheint mir so*) – oto, wedle Glasersfelda, właściwa rama modalna wypowiedzi konstruktywisty<sup>9</sup>. Pytanie, czy wypowiedź ta jest prawdziwa

---

6/ Ponadto ma swą historię i swych prekursorów: Vica z tezą *verum ipsum factum*, Berkeley’a z powodu jego oświadczenia *esse est percipi*, a przede wszystkim Kanta. Ale oczywiście, jak wielu innych filozofów współczesnych, również konstruktywiści deklarują, że radykalnie zrywają z wielką tradycją europejskiej filozofii, którą nazywają „platonizmem” i która nienaruszona przetrwała – jak twierdzą – do dziś.

7/ *Gespräch zwischen S. J. Schmidt & G.-J. Lischka*. w: S.J. Schmidt *Medien=Kultur?*, Bern 1994, s. 46-47.

8/ S.J. Schmidt *Postmoderne und Radikaler Konstruktivismus oder: Über die Endgültigkeit der Vorläufigkeit*, w: A. Berger, G.E. Moser, (Hrsg.): *Jenseits des Diskurses. Literatur und Sprache in der Postmoderne*, Wien 1994, s. 135.

9/ *Siegner Gespräche über radiklane Konstruktivismus. Ernst von Glasersfeld im Gespräch mit NIKOL*, w: S.J. Schmidt (Hrsg.) *Der Diskurs des Radikalen Konstruktivismus*, Frankfurt/M 1987, s. 408. Schmidt mówi podobnie (*Der radikale Konstruktivismus: Ein Neues Paradigma im interdisziplinären Diskurs*, tamże, s. 43-44): „...es kann für uns so sein, dass... und damit können wir... tun”.

czy fałszywa, musi pozostać bez odpowiedzi, gdyż należy do pytań źle postawionych, albowiem tezy konstruktywizmu pojmować trzeba – wedle popularnego odróżnienia Heinza von Foerстера – w ramach porządku wynalazku (*Erfindung*), nie zaś odkrycia (*Entdeckung*).

Jak zatem będą rozumiał konstruktywizm? Po pierwsze, skupię się na dwóch odmianach myśli konstruktywistycznej: systemowym konstruktywizmie (*system-theoretischer Konstruktivismus*) Niklasa Luhmanna oraz radykalnym konstruktywizmie (*radikaler Konstruktivismus*), którego najwybitniejszym reprezentantem w literaturoznawstwie jest S. Schmidt, zaś w psychologii i filozofii Ernst von Glasersfeld (który zresztą wynalazł sam termin).

Po drugie, za punkt wyjścia przyjmuję najpowszechniej uznaną definicję konstruktywizmu, która mówi, że każdy rodzaj wiedzy, jakim dysponują istoty ludzkie, jest rodzajem konstrukcji i nie poddaje się ocenie za pomocą kryteriów zewnętrznych wobec samej tej konstrukcji, w szczególności za pomocą odwołania do rzeczywistości niezależnej od obserwatora. Świat to niejako korelat obserwacji, przy czym jest on (świat) nieosiągalny, ponieważ wszystkie systemy (w tym także organizmy żyjące) są autopoietyczne, czyli operacyjnie zamknięte. Oznacza to, że obiekt opisu nie daje się z niego wydzielić, gdyż jest jego częścią; obiekty nie poprzedzają opisu w sensie ontologicznym, lecz tylko temporalnym<sup>10</sup>.

Konstruktywizm to zatem radykalizacja problemu obserwatora, która polega na stwierdzeniu, że obserwacja zawsze zakłada to, co obserwowane – oba te człony nawzajem się konstytuują i dają się pomyśleć tylko jako wzajemnie powiązane. Obserwatora nie sposób oddzielić od tego, co obserwowane, ani tego, co obserwowane od obserwatora. Konstruktywiści chętnie posługują się opozycjami, aby objaśnić swe stanowisko: wedle realistów świat jest przyczyną, doświadczenie następstwem, wedle konstruktywizmu na odwrót – doświadczenie jest pierwsze, to

<sup>10/</sup> Inną kwestią jest hierarchia poziomów obserwacji. Istnieją trzy takie poziomy czy też stopnie: obserwacja pierwszego stopnia, której dokonujemy w życiu codziennym; tu jeszcze nie pojawia się właściwa problematyka konstruktywistyczna, bo obserwator nie jest świadom odróżnień, których używa, aby opisywać świat i nie wie, że wchodzi w interakcje ze swoimi opisami świata, a nie z nim samym. Człowiek może bowiem działać tylko na bazie opisów, czyli w ramach pewnej nabytej wiedzy, oczywistych dla niego odróżnień. Są one oczywiste, bo tożsame z kulturą, w której żyje. Konstruktywiści mówią zatem, że kultura to jest to, co widzimy, gdy nie widzimy (tu pojawia się problem *Blinder Fleck, blind spot*). Właściwa problematyka konstruktywizmu ujawnia się na drugim poziomie obserwacji, kiedy pytamy, jak ktoś obserwuje? Obserwator drugiego stopnia widzi, jakich niewidocznych dla siebie odróżnień używa obserwator pierwszego stopnia, i wie, że tylko dzięki używanym odróżnieniom ten pierwszy widzi to, co widzi. Na pierwszym poziomie pytamy, „co zostało odróżnione?”, na drugim – „jak odróżniono to, co zostało odróżnione?”. Ale istnieje też obserwator trzeciego poziomu (*ein Beobachter eines Beobachters eines Beobachters*), czyli obserwator drugiego stopnia obserwujący siebie podczas obserwacji obserwatora pierwszego stopnia. Na tym poziomie buduje się teoria Luhmanna. Zob. N. Luhmann *Die Kunst der Gesellschaft*, Frankfurt am Main 1999, s. 102-103 oraz N. Luhmann *Die Wissenschaft der Gesellschaft*, Frankfurt am Main, 1992, s. 311-312.

## Skrendo Tożsamość w perspektywie konstruktywizmu

ono stanowi przyczynę, zaś świat, jaki widzimy, jest tylko następstwem doświadczenia; realisci sądzą, że świat istnieje przed doświadczeniem, które ma go odzwierciedlać, wedle konstruktywistów przeciwnie – doświadczenie świat konstruuje; realisci uważają, że poznanie ma charakter bierny, wedle konstruktywistów czynny i stwórczy<sup>11</sup>.

I wreszcie trzecie założenie – konstruktywizm będę chciał przedstawić jako filozofię tożsamości, ale filozofię osobliwą, bo opartą na kategorii różnicy. Interesuje mnie tożsamość w dwóch aspektach: systemu oraz osoby. Te dwa aspekty to zarazem dobre kryterium, które pozwala odróżnić konstruktywizm systemowy od radykalnego. Systemowy uchyla problem osoby i koncentruje się na kategorii systemu, radykalny usiłuje mówić zarazem o tożsamości i osoby, i systemu.

||

„Człowiek [pojęty] jako jedność został radykalnie zlikwidowany i bezwzględnie wygnany ze swojej centralnej pozycji w społeczeństwie” – pisze Detlef Krause, przedstawiając jedną z najważniejszych idei Luhmanna<sup>12</sup>. Ten akt wygnania sprawia – nie zaszkodzi podkreślić to raz jeszcze – że istnieje zasadnicza różnica między myśleniem o tożsamości w ramach konstruktywizmu systemowego i radykalnego. Można by rzec, że – przynajmniej w sprawie podmiotu – konstruktywizm systemowy jest bardziej radykalny od konstruktywizmu radykalnego.

Luhmann to myśliciel różnicy. Na początku jest różnica, ale ten początek jest „bezpoczątkowym początkiem” (*anfangslosen Anfang*). Żaden ze składników opozycji, którymi posługuje się Luhmann, nie daje się pomyśleć osobno, a to znaczy, że o żadnym z nich nie można powiedzieć, że jest początkiem, czymś pierwszym. Różnica to początek, który niszczy idee początku.

Paradoksalnie owo założenie stanowi „podstawę” uniwersalistycznej super-teorii, która opisuje całość społecznych relacji, w jakich żyją ludzie. Kluczowym odróżnieniem Luhmanna jest odróżnienie system–środowisko (*System-Umwelt*). Środowiskiem systemu nazywamy wszystko, co nim nie jest, czyli inne systemy. Systemy różnią się od siebie, gdyż są autopojetyczne – reprodukują się i różni-

---

<sup>11/</sup> Odróżnienia te postulują jednak istnienie czegoś takiego jak świat niezależny od naszych konstrukcji, pewnej – jak mówi Gerhard Roth – rzeczywistości (*Wirklichkeit*), która jest naszym wytworem oraz rzeczywistości (*Realität*), o której nie możemy powiedzieć niczego więcej oprócz tego, że istnieje (jest to coś w rodzaju Kantowskiej sfery noumenalnej). Nie wszyscy z tą podejrzanie metafizyczną dystynkcją się zgadzają i powiadają, że jeśli istnieje coś takiego jak rzeczywistość, to tylko wewnątrz skonstruowanej wcześniej rzeczywistości. Innymi słowy – by użyć tu określenia Josefa Mitterera – *es gibt kein „Jenseits der Diskurse“*. Nawet jeśli mówimy o czymś poza dyskursem, to mówimy w ramach dyskursu, poza który nie możemy wyjść.

<sup>12/</sup> D. Krause *Luhmann-Lexikon. Eine Einführung in das Gesamtwerk von Niklas Luhmann*, Stuttgart 2001, s. 89. Zob. też N. Luhmann *Individuum, Individualität, Individualismus*, w: *Gesellschaftsstruktur und Semantik. Studien zur Wissenssoziologie der modernen Gesellschaft*, B. 3, Frankfurt am Main 1998, zwłaszcza strony 226-230.

cują poprzez wewnętrzną komunikację<sup>13</sup>. To komunikacje są elementami systemów, nie ludzie. Luhmann pragnie przewyciężyć antropocentryczny model stosunków między człowiekiem a społeczeństwem. Z tego powodu wolno odróżniać obserwację obserwacji (*Beobachten des Beobachtens*) od obserwacji obserwatora (*Beobachten des Beobachters*)<sup>14</sup>. Choć Luhmann posługuje się także tą drugą formułą, to zawsze za „obserwatora” uznaje system. Zachodzi zatem w jego myśleniu następująca przemiana: podmiot (*Subjekt*) zostaje zastąpiony pojęciem obserwatora (*Beobachter*), zaś obserwator zdefiniowany zostaje jako system<sup>15</sup>. System zaś jest tym, czym jest, dlatego że wytwarza się poprzez różnicę wobec tego, czym nie jest – i na tym polega jego tożsamość. Lub wedle formuły bardziej rozbudowanej: jest tym, czym jest, tylko dlatego, że nie jest tym, czym nie jest. Identyczność systemu opiera się na jego autoreferencyjnej produkcji i reprodukcji, czyli na autopojetyczności<sup>16</sup>.

Zupełnie inaczej myśli o tożsamości Ernst von Glasersfeld, którego zajmuje bardziej kwestia tożsamości osoby niż systemu. Glasersfeld nawiązuje do Piageta. Powtarza, że umysł organizuje świat poprzez organizację siebie. Tożsamość nie bierze się znikąd, nie zostaje dana z góry, lecz jest wytwarzana w pierwszych dwóch latach naszego życia. Powstają wtedy pojęcia czasu, przestrzeni, przyczynowości, umiejętność identyfikowania zmieniających się przedmiotów jako tych samych.

<sup>13/</sup> Erazm Kuźma pisze (*Modele komunikacji literackiej we współczesnych doktrynach literaturoznawczych*, w: *Sporne i bezsporne problemy współczesnej wiedzy o literaturze*, praca zbiorowa pod redakcją W. Boleckiego i R. Nycza, Warszawa 2002, s. 183): „System społeczny poprzez przyrost gęstości komunikacji różnicuje się coraz bardziej i wytwarza coraz liczniejsze systemy. Istnieje więc ewolucja, ale i ona jest autopojetycznym systemem. Warunkiem wyodrębnienia się systemu jest wytworzenie specyficznego medium i formy binarnego kodowania”.

<sup>14/</sup> H. de Berg, Jos Hoogveen *Die Andersartigkeit der Verganggenheit. Eine kritische Auseinandersetzung mit der radikalkonstruktivistische Literaturhistoriographie*, w: S.J. Schmidt (Hrsg.) *Literaturwissenschaft und Systemtheorie*, Opladen: Westdeutscher Verlag 1993, s. 203.

<sup>15/</sup> N. Luhmann *Die Gesellschaft die Gesellschaft*, 2 B., F. am Main, s. 878.

<sup>16/</sup> Wyrazistym dowodem Luhmannowskiej rezygnacji z zajmowania się tożsamością osoby jest jego książka o miłości (zjawisku – wydawałoby się – bardzo osobowym) – *Liebe als Passion. Zur Codierung von Intimität* (posługuję się polskim przekładem J. Łozińskiego *Semantyka miłości. O kodowaniu intymności*, Warszawa 2003). Luhmann trzyma się tu nad „wydzieleniem systemowych warunków intymności” (s. 36), pragnie pokazać jak symbolicznie uogólnione medium komunikacji, czyli miłość, powoływane jest „przez występujące w społeczeństwie procesy komunikacji” (s. 20). Miłość to bowiem nie uczucie, lecz medium, które nadaje „funkcjonalne formy koniecznościom systemu społecznego” (s. 22); kod komunikacji, „zgodnie z regułami którego ludzie uczucia wyrażają, kształtują, symulują, zakładają u innych, wypierają się ich” (s. 21). Przy czym, co być może najważniejsze, to nie osoby posługują się medium, lecz „Medium posługuje się osobą” (s. 26). Osoba nie jest zatem podmiotem komunikacji, lecz jej epifenomenem.

## Skrendo Tożsamość w perspektywie konstruktywizmu

Zapóżyczona od Piageta i potem rozwinięta psychologia rozwoju umysłu zastępuje, powiada Glasersfeld, Kantowskie kategorie aprioryczne<sup>17</sup>. W artykule *Konstrukcja wykonawcy. Ja i inni (Die Konstruktion des Akteurs. Das Ich und die anderen)*<sup>18</sup> Glasersfeld przedstawia kolejno: powstanie „ja”, jego postrzeganie rzeczywistości oraz bycie w społeczeństwie. Parafrazuje tu maksymę „myślę więc jestem” i powiada, że słynne Kartezjańskie powiedzenie powinno brzmieć: „przyjmuję za prawdę, że myślę, dlatego jestem”. Świadomość czynów i przeżyć jest bowiem fundamentem tego, co zwykle nazywamy „ja”. Innym jest pamięć, kolejnym – współżycie w grupie i społeczeństwie.

Reprezentatywną dla rozwiniętego konstruktywizmu koncepcję tożsamości szkicuje S. Schmidt w obszernym szkicu otwierającym jego antologię *Der Diskurs des Radikalen Konstruktivismus*. Oparta została ona na odkryciach neurobiologicznych, ale – jak podkreśla Schmidt – nie ma charakteru redukcjonistycznego, albowiem nie sprowadza reguł życia społecznego do poziomu neurobiologicznego, lecz podaje jedynie ich genezę, starannie przestrzegając autonomii poszczególnych poziomów<sup>19</sup>. Oto zarys argumentacji przeprowadzonej w tym szkicu. Jak wynika z badań, nie istnieje żaden ściśle zlokalizowany ośrodek w mózgu, który odpowiadałby za powstanie i funkcjonowanie naszej tożsamości. „Ja” to zatem kompleks procesów i stanów mózgu, a owa kompleksowość warunkuje zmienność i procesualność tożsamości. „Ja” okazuje się kategorią wytworzoną przez osobę w celu koordynacji jej interakcji z otoczeniem. W gruncie rzeczy nie mieści się w porządku neurobiologicznym, jak powtarza Schmidt za Maturaną, ale całkowicie należy do porządku języka. Język bowiem nie służy tylko przekazywaniu informacji, lecz przede wszystkim stanowi narzędzie koordynacji zachowań. Postrzeganie przebiega nie w zmysłach, lecz w wyspecjalizowanych obszarach mózgu, dlatego – tu Schmidt cytuje Gerharda Rotha – tak naprawdę widzimy nie za pomocą oczu, lecz mózgu, postrzeganie więc nosi zawsze charakter przydzielania znaczeń (*Bedeutungszuweisen*), zawsze jest konstrukcją i interpretacją danych, które same z siebie nic nie znaczą, są jedynie wiązkami energii lub substancjami chemicznymi<sup>20</sup>.

---

17/ E. Von Glasersfeld *Radikaler Konstruktivismus. Idee, Ergebnisse, Probleme*, Frankfurt am Main 1996, s. 111.

18/ Tamże, s. 186-210.

19/ W innym miejscu, w artykule (*Postmoderne und radikaler Konstruktivismus oder: Über die Endgültigkeit der Vorläufigkeit*, w: A. Berger, G.E. Moser, (Hrsg.) *Jenseits des Diskurses. Literatur und Sprache in der Postmoderne*, Wien 1994, s. 123) Schmidt powiada, że w dyskursie konstruktywistycznym poziom epistemologiczny pozostaje logicznie niezależny od neurologicznego, bo to neurologia jest formą kulturowej *praxis*, a nie na odwrót.

20/ Zwróćmy uwagę na kwestie języka. Konstruktywiści – by użyć określenia Fredrica Jamesona – wyrwywają się z „więzienia języka”. Wedle Luhmanna język nie stanowi systemu (choć jest nim – na przykład – świadomość) – język to tylko rodzaj sprzężenia między systemami. Maturana (*Erkennen. Die Organisation und Verkörperung von*



## Szkice

Z założeń tych – trzeba koniecznie zastrzec na zakończenie tej części rozważań – nie wynika, że jesteśmy zamknięci w świecie naszych przedstawień. Konstruowanie rzeczywistości w umyśle to proces społeczny i historyczny, zawsze przebiega w pewnej określonej zbiorowości i w jakiejś określonej kulturze. Zatem, choć nasze konstrukcje nie posiadają charakteru obiektywnego, nie są też całkowicie subiektywne i dowolne, lecz intersubiektywnie sprawdzalne i społecznie zdeterminowane.

### III

Na podstawie tego, co dotąd powiedziałem, można by sądzić, że w perspektywie konstrukttywizmu tożsamość osoby nie ma charakteru narracyjnego, lub że wręcz w ogóle problem ten zostaje wyrugowany poza obręb najważniejszych zagadnień (przypadek Luhmanna). Byłby to jednak wniosek przedwczesny. Problematyka narracji istnieje w ramach konstrukttywizmu, lecz jest mniej widoczna, gdyż została umieszczona w innym niż to się zwykle dzieje kontekście – kontekście nauki o mediach (*Medienwissenschaft*).

Dzieje się tak nie przez przypadek. Jak podkreśla Katarzyna Rosner, współczesne myślenie o tożsamości narracyjnej wywodzi się z filozofii Heideggera, choć on sam nie zdołał myślenia tego z własnych założeń wyprowadzić<sup>21</sup>. Wraz z rezygnacją z rozumienia podmiotu w kategoriach substancjalnych, zaczęliśmy myśleć o nim jako o bycie skończonym i rozwijającym się w czasie. Czas i skończoność zaś to cechy definiujące narrację. Płyne stąd wniosek, że człowiek to istota opowiadająca. Konsekwencje tego twierdzenia są dwójakie – zmianie ulega nie tylko pojęcie podmiotu, ale również samej narracji, która przestaje być zjawiskiem jedynie literackim, lecz uznana zostaje za specyficznie ludzką strukturę poznawczą.

Wspominam o Heideggerze, aby powiedzieć, że radykalny konstrukttywizm niewiele ma z nim wspólnego. Wywodzi się z innej tradycji – z cybernetyki i biofizyki Heinza von Foerstera oraz neurobiologii i neurocybernetyki uprawianej przez Humberta Maturanę oraz Franciska J. Varełę (pierwsza część szkicu Schmidta otwierającego antologię *Der Diskurs des Radikalen Konstruktivismus* nosi „nieztscheański” tytuł: *O powstaniu radykalnego konstrukttywizmu z ducha cybernetyki*). W tej tradycji także i czas jest czymś konstruowanym, rozumianym jako przestrzeń roz-

---

*Wirklichkeit. Ausgewählte Arbeiten zur biologischen Epistemologie*, Braunschweig–Wiesbaden, 1982) z pojęcia autopojetyczności systemów żyjących wyprowadza definicję myślenia – myślenie to, dla obserwatora pierwszego stopnia, interakcja ze stanami własnego umysłu, tak jakby były one znakami zewnętrznej i od umysłu niezależnej rzeczywistości. Tak pojęte myślenie pozostaje niezależne od języka. Język zatem nie poręcza tożsamości, lecz pomaga uzyskać orientację w dziedzinie naszych przedstawień. Granica między językowymi i niejęzycznymi *modi* naszej kognicji jest jednak płynna i zatarta.

<sup>21/</sup> K. Rosner *Narracja, tożsamość i czas*, Kraków 2003, s. 23.

## Skrendo Tożsamość w perspektywie konstrukttywizmu

ciągająca się między dwoma zdarzeniami<sup>22</sup>. Podobnie rzecz się ma – dodajmy – z Luhmannem, który również trzyma się daleko od Heideggera.

Niemniej – jak mówiłem – wysiłki badaczy zajmujących się antropologicznie pojętą kategorią narracji i wielu konstruktystów wolno traktować jako jeden wspólny wysiłek, mianowicie wysiłek skonstruowania podmiotu, który nie będzie podmiotem metafizycznym (a jeśli będzie, to przynajmniej nie w starym stylu). W tym sensie i jedni, i drudzy należą do frakcji filozofów – by tak rzec – niedualistycznych, czyli takich, którzy – za przykładem Heideggera – usiłują porzucić lub przewyciężyć opozycje rządzące europejską kulturą. Inną wspólną cechą obu kierunków jest zwrócenie uwagi na kontekstualność i lokalność naszych aktów poznawczych – wedle konstruktystów poznanie polega na szukaniu najlepszych sposobów radzenia sobie w historycznie i kulturowo określonym kontekście. Kultura reprodukuje raz znalezione rozwiązania i wzory zachowań poprzez rytę, święta, opowieści *etc.*, a tym samym zapewnia tożsamość nie tylko jednostce, ale i całemu społeczeństwu. Petryfikuje pożyteczne modele rzeczywistości, stanowiąc swego rodzaju program utrwalający i przekazujący wiedzę kolektywną niezbędną do prowadzenia procesu socjalizacji.

Inna analogia – konstrukttywizm pod pewnym ważnym względem przypomina pragmatyzm (pokrewnstw tego rodzaju można wymienić wiele, to wszakże wydaje się istotniejsze od innych). Zakłada, że człowiek to istota biologicznie, społecznie i historycznie przygodna, zaś sprawdzianem naszej wiedzy jest jej użyteczność. *Anything goes if it works* – twierdzi Glasersfeld. W rezultacie – wedle konstruktystów – zgodę w komunikacji językowej osiąga się nie przez rekurs do obiektywnie istniejącej rzeczywistości, ani przez powrót do tekstu w celu odkrycia jego prawdziwego znaczenia, lecz jedynie dzięki zwrotowi ku konwencjom, które regulują wytwarzanie komunikatów – konwencjom zmiennym historycznie i zinternalizowanym przez jednostki w procesie uczenia się zachowania w społeczeństwie.

Niemniej jednak istnieją ważne różnice między konstrukttywizmem a pragmatyzmem. Konstrukttywizm chce być wprawdzie teorią wiedzy, a nie bytu – tak czy owak z punktu widzenia pragmatyzmu jest nieuleczalnie metafizyczny, bo przecież nadal pozostaje epistemologią. Cóż z tego, że znaturalizowaną! O konstrukttywizmie, zwłaszcza radykalnym, można powiedzieć to samo, co Ricoeur powiedział o strukturalizmie – że jest kandyzmem bez kategorii transcendentalnych. Pod pewnym względem wydaje się nawet gorszy od kandyzmu, niewiele bowiem – poza ogólnikowymi wezwaniami do odpowiedzialności – potrafi powiedzieć o etyce. Przypadek konstrukttywizmu potwierdza zatem – jak się zdaje – sąd Alasdaira MacIntyre'a, że uznanie za punkt wyjścia epistemologii, prowadzi zawsze do marginalizacji problemów etycznych<sup>23</sup>.

---

22/ Zob. wypowiedź Glasersfelda w *Sieger...*, s. 435.

23/ Nieco inaczej – zaznaczmy – ma się sprawa z konstrukttywizmem Luhmanna.  
Zob. C. Kostyrko, *Funkcjonalna teoria moralności Niklasa Luhmanna*, Warszawa 2001.

Wedle pragmatysty zatem cały konstruktywizm – o tyle o ile chce być epistemologią – jest zbędny, tak jak zbędna jest epistemologia. A przecież konstruktywiści pochlebiają sobie, że właśnie epistemologię uprawiają... Z kolei konstruktywiści krytykują pragmatystów w takiej mierze, w jakiej idą oni ręką w rękę z postmodernistami. Galsersfeld powiada, że nie rozumie postulatu „emancypacji od rozumu” i że pragnie uprawiać racjonalną naukę. Schmidt twierdzi, że postmoderniści z ruiny paradygmatu kartezjańsko-newtonowskiego wyciągnęli fałszywe wnioski. Błędna jest zwłaszcza przyjmowana przez nich „postawa albo-albo” (*Entweder-oder Haltung*)<sup>24</sup>. Schmidt kładzie szczególny nacisk na konieczność utrzymania scjentystycznego języka (podobnie jak Luhmann, który sądził, że materiały historyczne potrafią przemówić dopiero w ramach skomplikowanej struktury pojęciowo-terminologicznej, głosił zatem – i z dużym sukcesem realizował, ku rozpaczy wielu swoich czytelników – postulat posługiwania się wysoce wyspecjalizowanym i abstrakcyjnym językiem). Z powodu owej wiary w wartość scjentyzmu obserwacja drugiego stopnia nie przybiera formy narracji, a w każdym razie okazuje się narracją pozbawioną symbolicznych i tworzących tożsamość walorów. Ma ponadto – jak podkreśla Luhmann – „toksyczne” konsekwencje dla narracji pierwszego stopnia<sup>25</sup>, na poziomie której buduje się „właściwa” tożsamość narracyjna. Toksyczne, gdyż ukazuje jako warunek tej tożsamości bezrefleksyjność narratora<sup>26</sup>.

Powiedziałem, że kategoria narracji w konstruktywizmie istnieje, lecz nie samodzielnie a w ramach teorii mediów. Teraz chciałabym dodać, iż wcale nie jest pewne, że to słabość. Można bowiem zasadnie twierdzić, że problematyka narracji – i to rozumianej właśnie jako ludzka struktura poznawcza – została w *Medienwissenschaft* uogólniona i niejako dostosowana do wymogów współczesnej kultury, w której nie przekazujemy już wiedzy i wartości za pomocą ustnych czy pisemnych

<sup>24/</sup> S.J. Schmidt *Vom Text zum Literatursystem. Skizze einer konstruktivistischen (empirischen) Literaturwissenschaft, w: Einführung in den Konstruktivismus. Mit Beiträgen von Heinz von Foerster, Ernst von Galsersfeld, Peter M. Hejl, Sigfried J. Schmidt und Paul Watzlawick*, München 1992, s. 149.

<sup>25/</sup> N. Luhmann *Die Kunst der Gesellschaft*, Frankfurt am Main 1999, s. 156-157.

<sup>26/</sup> Co jednak dzieje się na trzecim, naszym poziomie? W terminologii Luhmanna można by powiedzieć: my, uczestnicy konferencji teoretycznoliterackiej, jesteśmy obserwatorami trzeciego stopnia. Obserwujemy obserwację stopnia drugiego, czyli samych siebie jako obserwatorów obserwacji pierwszego stopnia, pojętej jako praktyka narracyjnego wytwarzania tożsamości. Budujemy narracje o narracjach i narracje o narracjach na temat narracji. Podążamy drogą uciążliwą i okrężną, nie wahamy się jednak, bo mamy na względzie naszą własną – jednostkową i grupową – tożsamość. Na dodatek wcale nie jesteśmy pewni, czy obserwacja na trzecim poziomie również nie jest „toksyczna”, innymi słowy, czy może zaferować takie wartości i symbole, które dawały narracje prowadzone na pierwszym poziomie? Ludzie przez wieki wytwarzali swą narracyjną tożsamość bez pytania o teoretyczną złożoność tego procesu, czy zatem badanie tej złożoności może być czymś innym niż oplakiwaniem tego, co utracone? Czyż warunkiem refleksji nie jest uprzednie wyobcowanie z dziedziny, którą się refleksji poddaje?

## Skrendo Tożsamość w perspektywie konstruktywizmu

komunikatów, lecz za pomocą nowoczesnych mediów (zwłaszcza telewizji i internetu).

Przyjrzyjmy się najpierw problematyce mediów w ujęciu Niklasa Luhmanna. Jaki opis świata oferują media? Jak zmienia się społeczeństwo w sytuacji, gdy komunikuje się za pomocą mediów masowych? – oto pytania, jakie stawia Luhmann w książce *Die Realität der Massenmedien*<sup>27</sup>. Przy czym – jak zwykle – także media interesują go jedynie z systemowego punktu widzenia. Mało zajmują go dziennikarze, czytelnicy czy media jako instytucje gospodarcze. Komunikacja medialna – twierdzi Luhmann – posługuje się kodem opartym na różnicy „informacja – brak informacji”. Prawda przestaje być centralnym problemem, ponieważ, tak czy owak, nie jesteśmy w stanie weryfikować zalewających nas zewsząd doniesień. Audycja nie obiecuje prawdy, lecz nową audycję. Tym bardziej, że zanika praktyczna (a wraz z nią teoretyczna) możliwość oddzielenia tego, co jest sferą prywatną, od sfery przenikniętej przez oddziaływanie mediów. Sam rozwój kultury medialnej to pochodna pogłębiającego się procesu różnicowania społeczeństwa. Inną ważną cechą komunikacji medialnej jest konstytutywne dla niej przerwanie kontaktu (*Kontaktunterbrechung*), które to przerwanie stanowi jednocześnie, „techniczną” rację istnienia mediów elektronicznych, a zarazem największą przeszkodę – media robią bowiem wszystko, aby osiągnąć możliwie największą bezpośredniość swojego przekazu.

Punkt wyjścia analiz Schmidta jest podobny, ale punkt dojścia – inny. Schmidt zgadza się, że żyjemy dziś w czymś co można by nazwać *media culture*, *media society*, *Neues Medien Welt* a nawet *keyboard society*. Literaturę włącza do szerszego od niej systemu mediów. Przejście od problematyki neurobiologicznej do teorii mass mediów uważa za wyraz naturalnej ewolucji radykalnego konstruktywizmu, bo dziś najważniejsze są kognicyjne i komunikacyjne uwarunkowania tożsamości osoby. W rozmowie z Lischką Schmidt uznaje *Medienwissenschaft* za dziedzinę wiedzy zbierającą i systematyzującą osiągnięta dotąd wiedzę:

Trzeba uwzględnić cały kompleks uwarunkowań biologicznych, psychicznych, społecznych i kulturalnych kognicji i komunikacji, jeśli chce się mówić o rzeczywistości medialnej i oddziaływaniu mediów. Patrzenie na oddzielne zjawiska medialne albo na pojedynczych odbiorców systematycznie wiedzie do błędu.<sup>28</sup>

Luhmann w pierwszym zdaniu swej książki powiada, że wszystko co wiemy, wiemy z mediów; Schmidt twierdzi, że media uczą nas dziś wszystkiego, w tym także tego, jak żyć i jak umierać<sup>29</sup>. Podobnie jak Luhmann nie widzi kryterium pozwalającego odróżnić życie codzienne od wirtualnego (choć przecież zarazem, formułując tę uwagę, zakłada istnienie jakiegoś kryterium). Powiada, że realna rze-

<sup>27/</sup> N. Luhmann *Die Realität der Massenmedien*, Westdeutscher Verlag, 1996.

<sup>28/</sup> *Gespräch zwischen S. J. Schmidt & G.-J. Lischka*, w: S.J. Schmidt *Medien = Kultur?*, Bern 1994, s. 64.

<sup>29/</sup> Tamże, s. 36.

czywistość – której istnieniu konstruktywizm zawsze przeczył narażając się na zarzuty, iż szerzy tezy fałszywe, bo kontrintuicyjne – jest „samplowana” za pomocą mediów. Żyjemy w wielu rzeczywistościach jednocześnie, gdyż działa wiele mediów, a wraz z ich ekspansją zanikają tradycyjne dychotomie metafizyczne, zwłaszcza dychotomia „prawda-fikcja”. Nie referencja, lecz jakość informacji staje się najważniejsza. Struktura informacji upodabnia się do struktury *videoclipów*. Obrazy rzeczywistości odnoszą się tylko do siebie nawzajem, w porządku horyzontalnym, nie zaś w porządku wertykalnym do leżącej jakoby u ich podłoża „twardej” rzeczywistości. Uwarunkowania techniczne, wybór tego, co zostanie opublikowane oraz ekonomia zysku to trzy główne czynniki determinujące rzeczywistość mediów<sup>30</sup>.

Media poszerzają możliwości obserwacji, poszerzają więc komunikację. Zarazem monopolizują ją, ponieważ obserwatorami mediów są tylko inne media, a wyniki tej obserwacji poznajemy także dzięki mediom. Wielorakość i mnogość współczesnych form komunikacji to jednak dla Schmidta powód do umiarkowanego optymizmu, gdyż sądzi on, iż możliwość porównywania różnych przekazów daje nadzieję, że nie staniemy się niewolnikami telewizji czy internetu. Najważniejsze jest więc nie to, co media robią z ludźmi, lecz co ludzie czynią z mediami. Rozmnożenie rzeczywistości istotnie stanowić może czynnik destrukcyjny, przede wszystkim moralnie, ale w gruncie rzeczy z faktu wielości mediów i wielości rzeczywistości nie wynika, że wszystko wolno, lecz przeciwnie – wynika nakaz tolerancji, krytycyzmu i odpowiedzialności.



Media determinują współczesny proces socjalizacji, są narzędziem kultury, za pomocą którego współcześnie przekazujemy wartości – oto główny powód dla uprawiania *Medienwissenschaft*. W jej ramach zostaje umieszczone literaturoznawstwo jako dziedzina zajmująca się najstarszym medium, czyli literaturą. Ale w tym nowym kontekście wiele się zmienia – literaturoznawcze pojęcie narracji zaczyna obejmować wszystkie formy komunikowania, zaś literaturoznawstwo traci swą dotychczasową autonomię.

Media stanowią znakomite potwierdzenie głównej tezy konstruktywistycznej, że rzeczywistość, w której żyjemy, jest wytwarzana, nie zaś odkrywana. Badanie mediów to zatem opisywanie sposobów konstruowania rzeczywistości – i nie tylko

---

<sup>30</sup> Schmidt swoim zwyczajem polemizuje z Luhmannem. Luhmann prowadzi swe rozważania na poziomie nazbyt abstrakcyjnym, przez co zaniedbuje takie empiryczne elementy komunikacji medialnej jak działania, oferty medialne, aktanty (Zob. S. Schmidt *Konstruktivismus als Medientheorie*, w: (Hrsg.) W. Nöth, K. Wenz *Medientheorie und die digitalen Medien*, Kassel 1998, s. 27-28). Zamiast – jak Luhmann – wychodzić od homogeniczności użycia mediów, lepiej rozpoczynać od mnogości owych użyć (tamże, s. 39). Wreszcie za główną różnicę rządzącą komunikacją medialną uznaje Schmidt nie różnicę informacja-brak informacji, lecz różnicę przyjęcie-odrzućcie komunikatu (tamże, s. 32).

## Skrendo Tożsamość w perspektywie konstruktywizmu

rzeczywistości, bo także tożsamości. Z powodu swego interdyscyplinarnego i systemowego charakteru oraz panoramiczności ujęcia (pomyślmy tylko – od neurologii do nauki o mediach!) konstruktywizm jawi się jako bardzo interesująca teoria współczesnej kultury. Teoria ta jest propozycją, która można odrzucić od razu, ale można też z zaciekawieniem jej się przypatrywać.<sup>31</sup>

---

<sup>31/</sup> Jednym z najnowszych dowodów, że w Polsce przypatrujemy się konstruktywizmowi coraz uważniej jest tom pod redakcją Anny Pałubickiej i Andrzeja P. Kowalskiego *Konstruktywizm w humanistyce*, Bydgoszcz 2003. W tomie tym znajdziemy, niestety bardzo krótki, artykuł o Luhmannie *Konstruktywizm w teorii systemów społecznych Niklasa Luhmanna*, napisany przez Radosława Kawczyńskiego.